

# Monsieur Chopin, nie odwracaj głowy!

**R**ZECZOM, przeznaczonym na eksport, przypatrzyć się ze zdwojoną uwagą. Siedemnasty program telewizyjny, które nasza TV przeznaczyła na eksport w pierwszym kwartale przyszłego roku nie będą miał czasu się przypatrzyć, bo mi ich nikt nie pokaze. Zobaczę je razem z kilkoma milionami polskich widzów od razu na ekranie i pozostanie mi — jak to już nieraz bywało — jako jedyna satysfakcja rumieniec wstydu. Albowiem wszystkie nasze towary eksportowe przechodzą przez rozliczne kontrole techniczne i artystyczne krajów programów telewizyjnych. A tu ma spokojną głowę celnik, recenzent i ministerstwo Kultury. Głowa głowa, ale gdzie rumieniec?

Niepokoń nasz wzrasta w miarę jedzenia. Nie, aby programy telewizyjne na Interwizję, a w przyszłości może na Eurowizję, a nawet na pianową i jakże realną od czasu olimpiady w Tokio — Mondowizję — były gorsze; są na pewno w porównaniu z ubiegłymi laty lepsze.

Nie jest to jednak, jak mitologia w teleturmach „Wielkiej Gry”, sprawa zamknięta na siedem pieczęci. Wiadomo, że bogini Artemis nasiłała na Eneasza obrzydliwego odyńca, że straszliwy Porfirion zapalał zgnębłą pamięcią do boskiej Hery i że Amazonka Hipolita uprzedziła krajowe kociaki, wierząc na słowo Tezeuszowi, iż posiada on na okolicy rzadką kolekcję motyli: nic więc nowego pod słońcem i nic tu świeższego nie wymyśla. Ale w Interwizji? Liczy ona już pięć lat, obejmuje swoim zasięgiem 60 telewizyjnych sta-

cji nadawczych, a Mnie kablewo liczą sobie 8 tys. km. Za rok, za dwa postęp techniki zmusi nas do szukania coraz bliższych kontaktów z Eurowizją, potem z Mondowizją. Polaki telewizor ujrzy po raz pierwszy we własnym mieszkaniu balet z Folies Bergere, polski telerecenzent radziecki program rozrywkowy i zyska to, co jest do tej chwili wyjątkiem twórców naszych programów TV: skalę porównawczą. Byłoby więc przezornie i mądre już obecnie myśleć o przygotowywaniu polskich programów eksportowych; my niestety wierzymy, że oglądamy się wyłącznie nawzajem, co, jak już wiedzą starcy i dzieci, ich tylko bawi.

Doświadczenia ostatnich tygodni, niestety wcale nie bawią. Oto przykłady. Z okazji „Barbunki” ujrzelimy program, zatytułowany „Cała Polska górnikom”. Bardzo się ten program na ogół podobał. Czy jednak zagraniczny odbiorcy zrozumieją sens parodii polskich piosenekarek? Ruszyły już „Gry dziecięce” z cyklu „Figury rytmiczne”; mimo jednak scenariusza Ostromęckiego, choreografią Grucy, wykonawców z Teatru Wielkiej Opery i Baletu — nie znamy a) adresata tych programów, b) ich celu. Jako wydarzenie choreograficzne nie wchodzi chyba w rachubę, jako żart baletowy — nie śmiejąc, jako program interwizyjny wydają się niepotrzebnymi.

Transmitowaliśmy do Związku Radzieckiego piosenki Dunajewskiego. Do Tuły nie jedź się z samowarem, a do Anglii z Szekspirem. Te piosenki mogły zainteresować bywalców

warszawskich kawiarni, gdyby je tam interpretowano. Nie byłbym szczęśliwy, widząc Kalinę Jedrusik w moskiewskiej edycji.

Na programy międzynarodowe nadają się pozycje wyjątkowo udane, albo bardzo charakterystyczne. Pozycje wszystkim zrozumiałe, albo świetnie zinterpretowane. Muszą one — oczywiście — kosztować. Eksportowych obrabiarzy też nie produkujemy z tektury. Wszelki szmugiel psujemy tu tylko reputację, a zadania będą rosły, wymagania też. Lepiej świecić na ekranach interwizyjnych przyjaciół państwa, niż wyróżniać się nieudolnością. Sztuka telewizyjna poszła już bardzo naprzód i naprawdę nie ma celu odkrywać Księżycą przy pomocy połowej lornetki w czasie, kiedy sprzedaje się atlasy jego drugiej półkuli.

**C**HCIAŁBYM tu wrócić do dyskusji o „tajemnicy dr Kildare’a”, zainicjowanej tydzień temu, albowiem dyskusja naprawdę rozgorzała i może stać się interesująca.

Trzy czytelniczki z Poznania piszą, iż „wbrew pozorom i modzie na cynizm istnieje w społeczeństwie zapotrzebowanie na ludzi z charakterem, ludzi solidnych, uczciwych, a przy tym sympatycznych, nie nudnych”. Po czym następuje wyliczenie cech psychicznych i fizycznych dr Kildare’a, zakończone pytaniem „Czy uda się nam wychowować polskiego Kildare’a?”

Cytuję tu dwa zdania z wspomnianego listu, nie, aby udzielić gotowej odpowiedzi. Jest to na pewno jeszcze jeden

przytyk do wygasłej niedawno dyskusji o bohaterstwie, ale dyskusji, prowadzonej w innej skali i bardziej rzeczowym tonie. Już nie Koziełtowski ani Ordon jest jej bohaterem, ale współczesny nam człowiek. Przed kilkoma dniami „Tygodnik Kulturalny” doniósł o smutnym finale losów naszego, polskiego, specyficznego dla naszych warunków dr Kildare’a — dr Hofmana z Dolhobyczowa, o którym kiedyś było głośno, może — za głośno. To już wykracza poza ramy naszych „Rozmyślań”, ale przecież telewizja do pewnego czasu nadawała sylwetki naszych, może zbyt szumnie nazwanych „bohaterów”, a zbliża się także doroczny, styczniowy konkurs na „Polaka roku 1964”. Kilderomani, Kilderomanki, zapraszamy do dyskusji!

Albowiem problem pozytywnego bohatera wcale nie jest problemem łatwym, ani naiwnym. Mogł się o tym przekonać widzowie katowickiego spektaklu teatru TV, który wystawił A. Sikierskiego „Czarne i białe płóciuszki”. Rzecz była jak najbardziej współczesna: kopalnia, konflikt między obowiązkiem społecznym a długiem osobistym, konflikt między pracownikiem produkcyjnym a odpowiedzialnym za plan dyrektorem, jednym słowem samo jądro produkcyjnego życia, materiał na wielkie konflikty, charaktery i problemy. Sikierski miał sporo dobrych chęci, starał się mu w tym sekundować reżyser widowskiego T. Aleksandrowicz, czemuż wysiłki ich nie dały spodziewanych owoców? Bo ani dyrektor, ani inżynier nie zagrali ani razu samych siebie, a byli tylko nosicielami pewnych problemów i pewnych idei. Bo w kluczowych momentach spięte pozostały akcesoria dramatyczne, a zabrakło bohaterów dramatu — ludzi. Bo kwestie aktorskie brzmiały zbyt gładko. Pewnie — dr Kildare także mówił gładko, nie stronął od frazesów, ale jest w nim zawsze charakter osobisty, zawsze czą-

stka indywidualnego człowieka, nie mówiąc już o kwalifikacjach aktorskich.

Teatr TV przedstawił nam w poniedziałek rzadko stosunkowo eksponowany dramat Szekspira „Burza” — niemal w stylu szekspirowskiego roku. Inscenizacja frapująca — reżyserem przecież była K. Skuszanka. Frapująca obsada — Czyżewska, Mrożewski, Kowalewski, Przegrodzki, Lotysz, Wyrzykowski, Pawlik, Kobuszewski, Surowa, Ziejewski, Siwiński — mein Liebchen, was willst du noch mehr? „Burza” była jedną z najlepszych inscenizacji Szekspira w TV; ale jednocześnie przesłała jej możliwości. Nie można tu było rozgraniczyć baśni od świata realistycznego. Świat realny eksponowany był — głównie dzięki doskonałej grze aktorów wyraziście, przejmująco, czasem doskonale. Fantazja — zapewne dzięki, a może na skutek inwencji reżyserkiej — jasełkowo. Nie była to lekcja Szekspira — „Burza” zresztą być nią nie może. Była to lekcja poezji znakomitej umiejętności recytacji. Telewizyjny debiut Skuszanki zadecyzył trzeba do wydarzeń bardzo dyskusyjnych — ale na pewno trwałych. Nie wypominając jej, iż czasami zapominała o reżyserkim ołówku.

**W**IELEKROC pisaliśmy już o magii słowa w TV; o tej jej specyfice, która pozwala odkryć w programach poetyckich archipelagi nowych dźwięków i wzruszeń. Wielekroć jeszcze o tym pisać będziemy. „Panorama Literacka”, programy poetyckie mają tu szczególne zasługi: wielu twórców współczesnych i tych, którzy przechodzą już do klasyki zostało dzięki TV zbliżonych do milionów potencjalnych czytelników, w wielu wypadkach niekomunikatywny przy lekturze tekst nabierał w recytacji telewizyjnej rumieńców życia: winne temu zbliżenie twarzy recytatora, sugestie mimiki, koncentracja uwagi

słuchacza? Owo spojrzenie prosto w oczy, które wiele mówi i wiele tłumaczy? Oto krawędź poetyki i psychologii, dziedzina przez naszą teorię literatury i teorię (jeśli taka istnieje) percepcji telewizyjną jeszcze nie odkryta. I nowa platforma do dyskusji.

**C**HYBA zbliżający się karawał dał asumptu do swoistego „treningu” rozrywki. Mamy do zanotowania trzy programy rozrywkowe, każdy inny: „Zwarlowany bal” z Wrocławia, „Amatorskie zespoły przed kamerą” z Łodzi i „Cyrkowy wóz” z Katowic, czyli od „Lubieżłego Jeziora” po airmobację parterowe. Ogólny wniosek: coraz lepszy, bardziej wyrównany poziom. Zespoły zawodowe bliżej amatorskich, amatorskie bliżej zawodowych. Tak było z Wrocławiem, tak z Łodzią. Pot-pourri z oper, operetek i baletów jest zawsze widowiskiem strawnym i miłym, jeśli tylko dopisze tempo (a ono dopisało), oraz reżyseria (z tym gorzej). Zespoły łódzkiej włókniarzy zadziwiły: to aż tak? Dobrze brzmiące zespoły chóralne i orkiestralne, niezłe wstawki taneczne, całokształt bój na głowę renomowane i profesjonalne kabarety, marnotrawne dzieci „Estrady”. Katowiccy fachowcy cyrkowi bez zarzutu. Maniera u piosenekarek, polska choroba dziedziczna, trochę stylizacji, zresztą w dobrym tonie.

Alte takich programów nie puszcza się na Interwizję: może szustnie. Dlaczego jednak panuje tu męt profesjonalizmu? Dlaczego etatowy tancerz i piosenkarz ma w Interwizji zielone światło, choć nie do takiej legitymacji go nie uprawnia?

Chopin na łazienkowskim pomniku odwrócił głowę. Długo szukałem wytłumaczenia tak poetyckiego gestu: teraz już wiem. Odwraca on także głowę na planszy naszej Interwizji. Monsieur Chopin, nie odwracaj się, będzie lepiej!